DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 17/29 Stycznia 1855 roku. **№ 27.** Jutro Ś. Martyny P. M. Wschód słoń. o god. 7 min. 47. — Zachód o g. 4 m. 36.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

(D o k o ń c z e n i e).

I. Przez postanowienie rady administracyjnej. W wydziale kommisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych. Uwolniony od obowiązków na własne żadanie: Członek rady głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych, tajny radca Eljaszewicz. — W wydziale komisji rządowej sprawiedliwości. Mianowani: podsędek sądu pokoju okręgu Tomaszowskiego Ignacy Zanożyński, p. o. assesora trybunału cywilnego gub. Lubelskiej w Siedlcach, i assesor trybunału cywilnego guber. Lubelskiej w Lublinie Robert Barchwitz, p. o. podsędka sądu pokoju okr. Tomaszowskiego, z zachowaniem mu stopnia 8ej klassy. — Przeniesiony: Assesor trybunału cywilnego gubernji Lubelskiej w Siedlcach Erazm Karski, na assesora trybunału cywilnego gub. Lubelskiej w Lublinie. — III Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych. W wydziale komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych. Mianowani: buchalter klassy 2ej w dyrekcji ubezpieczeń Bogumił Schube, peł. o. buchaltera klassy 1ej, i pomocnik archiwum Marjan Kruszewski, p. o. rachmistrza klasy 3ej w tejże dyrekcji. — W wydziale komisji rządowej sprawiedliwości. Uwolniony od obowiązków, z powodu nieobjęcia urzędu: Asesor sądu policji poprawczej wydziału Zamojskiego Alexan. Balicki. — W wydziale komisji rządowej przychodów i skarbu. Mianowani: Nadleśniczy leśnictwa Warszawa Antoni Anlejtner, p. o. asesora nadleśnego w rządzie gubernjalnym Radomskim; sekretarz leśny w rządzie gubernjalnym Warszawskim, sekretarz kollegjalny Alexander Połujański, p. o. nadleśnego leśnictwa Warszawa; rachmistrz leśny w rządzie gubernjalnym Warszawskim Aleksander Wasilewski, p. o. sekretarza leśnego tamże; rachmistrz w wydziale dóbr i lasów w komisji rządowej przychodów i skarbu Apolinary Choromański, p. o. adjunkta ekonomicznego w tymże wydziale; adjunkt młodszy Juljusz Łazowski, p. o. rachmistrza tamże; sekretarz sekcji Hilary Kosko, p. o. adjunkta młodszego; adjunk archiwum Teofil Sułowski, p. o. sekretarza sekcji; aplikant wydziału dóbr Alexander Bogdański, p. o. adjunkta tamże; rachmistrz klasy 2ej sekcji skarbowej w rządzie gubernjalnym Augustowskim, sekretarz kolegjalny Bonawentura Wojtkiewicz, peł. o. sekretarza wydziału skarbowego w tymże rządzie gubernjalnym; adjunkt spraw defraudycyjnych tamże Józef Bobrowski, p. o rachmistrza klassy 2ej wydziału skarbowego tamże, i kancelista kontroli skarbowej w Suwałkach Florjan Twarowski, pełn. ob. assystenta tejże kontroli. — Oddalony ze służby, z zabronieniem powrotu do takowej, na mocy wyroku sądu wojennego, assystent kontroli skarbowej w Suwałkach Józef Swirski. — Zmarły, wykreślony zostaje z listy urzędników: Adjankt ekonomiczny w wydziale dóbr komisji rządowej przychodów i skarbu Antoni Sławiński. — (Podpisał:) Jenerał-adjutant hrabia *Rüdyger.*

— W dniu wczorajszym, w kościele KK. Dominikanów, odprawiała się solenna Wotywa na cześć św. Wincentego Lewity, którego młodzież sposobiąca się do kapłańskiego stanu, za szczególniejszego obrała sobie tego Patrona; w czasie tej Wotywy licznie zebrani artyści wykonali niektóre z większych utworów Wojciecha Słoczyńskiego i przez te-goż dyrygowane.

Główna kassa oszczędności. — W tygodniu upłynionym do dnia 16 (28) Stycznia roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 18, na które, tudzież na dawniejsze w 127 wnioskach, złożono rubli sreb. 2079 ko. 75. Na żądanie 41 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 2 kop. 75, rub. sre. 1901 kop. 65, i umorzono książeczek oszczędności 19. Przeto uczestników 6,731 posiada kapitał rubli srebrem 163,949 kop. 39. — Naczelnik Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.* — Buchalter *Krauze.*

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Karnawał ożywia się. W ubiegłym tygodniu mieliśmy kilkanaście wieczorów, na których tańczono jak to się mówi do upadłego. W sobotę wieczór w resursie, na który komitet rozsyłał osobne zaproszenia, a ów bilet zapraszający ma zarazem służyć za bilet wejścia na wszystkie resursowe sobotnie wieczory aż do końca karnawału. W sobotę także miał miejsce wieczór u jednego z redaktorów pism tutejszych perjodycznych jako w przededzień imienin jego. Bawiono się do ósmej z rana, obecni bowiem ożywieniem owego wieczoru chcieli wynagrodzić temu którego staranie i poczciwa chęć wszystkie liczniejsze zebrania u nas ożywia. W ogóle z dobrą sanną i zabawy jakoś zawitały u nas, jedno z drugiem zdaje się trzymać nie rozłącznie jakby dla sprawdzenia staropolskiego karnawałowego zwyczaju najeżdżania kuligiem gospodarstwa.

W ostatnim numerze Indépendance Belge, pan Lecomte przy jednej z anegdotek któremi swój *Courier de Paris* okrasza, wspomina o faktorach do małżeństw którzy w Paryżu kompletne biura utrzymują. Otóż mam zaszczyt oznajmić wam kochani czytelnicy, że Warszawa w tym względzie wcale nie stoi niżej od Paryża. I u nas znajdują się podobneż biura, a nawet z wielkim porządkiem i bardzo systematycznie urządzone. Tacy faktorowie dzielą się na kilka rodzajów. Są naprzód faktorowie starozakonni, którzy stręcząc wszelkie sprzedaże i kupna, pośrednicżą jakkolwiek z daleka przy zawieraniu kontraktów małżeńskich, które u bardzo wielu prostą sprzedażą i kupnem są tylko. Owi faktorowie ułatwiają zebranie potrzebnych wiadomości, zwidzają się o majątku przyszłych kontrahentów, zaglądają do hipoteki, a nawet wkręcają się do domów i wiadomemi sobie sposobami potrafią zbliżyć do siebie strony kontraktujące. Wiem, iż bardzo byłoby przykro nie jednej nowozamężnej, gdyby dowiedziała się iż pierwsza myśl starania się o nią, została podsuniętą jej małżonkowi przez starozakonnego merkurego, który bardzo naturalnie nieomieszkał przytem sobie stosownego zamówić procentu. Oprócz tego są jeszcze osoby z towarzystwa mianowicie damy trzymające kompletne biura małżeństw dla których nie ma większej przyjemności nad skojarzenie młodej pary, jest to chwała której niektóre osoby są żądne w braku innych źródeł rozgłosu. Są to powiększej części indywidua bezdzietne, którym dobra sprawa ludzkości jakiej Napoleon był zwolennikiem, koniecznie leży na sercu. Każda nowojawiąca się panna, każdy młodzieniec objawiający chociaż najsłabszą chęć zawarcia węzłów małżeńskich, są dla nich gotową pastwą. Prawdziwie dziwić się trzeba tej bezinteresowności, z którą dokładają ciężkich nieraz trudów i starań, żeby dojść do tak chwalebnego a kanonicznego celu. Na ustach u nich zawsze gotowe etykiety pochwał dla stron obojga, a nie lękają się przesady, wiedząc dobrze że i tak po ślubie rosczarowanie nastąpić musi, a więc chociażby trochę przesady w pochwałach było, pójdzie to na karb zniknięcia miłosnych illuzji. W karnawał najobszerniejsze dla nich otwiera się pole, zwiększa się obręb działania, nastręczają środki. Tylko w tem leży nieszczęście iż rzadko kiedy takim sposobem połączeni związkiem małżeńskim wdzięczni są tym którzy przyczynili się do skojarzenia tego związku. Ale któżby w tym prozaicznym wieku na czyjąż bądź wdzięczność chciał rachować?

W końcu roku zeszłego opuścił nasze miasto, udając się w drogę nieśmiertelności człowiek, którego żywot jakkolwiek niczém nadzwyczajném, co cechuje wielkość ducha nieodznaczył się, przecie, tyle sprzecznych i dziwnych przedstawia kolei, że fizjolog i badacz do studjów obszerne znajdzie w nim temata.

Natura ludzka tak dziwną nieraz przybiera barwę, że często myślić by należało, iż z innych pierwiastków byt swój poczęła, że w odmiennych od reszty rodzaju warunkach zamyka istnienie. A jednakże wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga, z jednego źródła wzięliśmy początek i płyniemy jednym strumieniem przeznaczenia, do tegoż samego oceanu wieczności przelejemy ducha. Ta wielka rzeka społeczności zwana łączy w sobie wód rozlicznych źródła, to ludzie! Jedne z nich twardéj natury, drugie miękkie, te mineralne uzdrawiają, tamte znów trujące. Te łączą się zgodnie, natychmiast z łożyskiem wód, tamte długo, oddzielnie płyną znacząc swą individualność ciemną, odmienną smugą, tak jak ludzie z urodzonego popędu do towarzystwa, amalgamują się z niém w harmonji lub wybitnie odróżniają dziwnemi cechami. Człowiek o którym mówić mamy był żyjącą zagadką ludzkiéj

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

Na szczęście nie usłyszał nic takiego, coby do siebie mógł zastosować, prócz ostatnich kilku wierszy, do wszystkich w ogóle i do każdego w szczególe zwróconych.

O wy, których los złowrogi
W dalsze strony niezawinie,
Gdy ujrzycie wkrótce rogi
U sąsiada na łysinie,

Nie dziwcie się, że choć miany
Pospolicie za człowieka,
Nie mógł uniknąć przemiany,
Która każdego z nas czeka.

Wy zaś, co precz wyruszycie
Od téj naszéj, wiejskiéj prozy
Żal mi was, że nie ujrzycie
Téj dziwnéj metamorfozy.

Teraz nim się zdarzy pora,
Że znów się tu kilku spoi
Pijmy zdrowie promotora,
Do zdobycia własnéj Troi!

Zmuszony koniecznie do umoczenia ust w kielichu, którym zdrowie poety i bohaterów poezji wniesiono, Edward nie mógł im nie podziękować za toast jego wyłącznie wyjazdowi poświęcony.

— Wracaj jak najprędzéj, uważasz, rzekł Szyłacki. Całą wiosnę i lato siedź zawsze na wsi! Majowa kuracja, zasada zdrowia, niech mnie djabli porwą!

— Kiedy usiądziesz pod morwą, wtrącił Jacek mający passję dorabiania rymów do najtrudniejszych końcówek.

— A sio, sio, sio, zawołał, oganiając się Szyłacki.

Eustachy myślał, że Edward czynny przyjmie udział w pijatyce, ale widząc, że się w żaden sposób nie daje namówić, kazał pootwierać zielone stoliki, pragnąc aby cień nudów nie zasępił humoru towarzystwa. — Edward chciał odjechać, ale Szyłacki gwałtem go zatrzymał.

— Niechże ci się jeszcze napatrzę, mówił wpół go obejmując, gdybyś nie chciał pozostać na dłużéj, to bym sądził, że tylko dla formy, uważasz, pogodziłeś się ze mną. A to się niegodzi.

Edward został, siadł do stolika, przegrał z początku zasiłek dany od szefa i babki, potem część odegrał, znów stracił, nareszcie przed samym ranem odegrał się. Kassa jego podróżna, nic nie uzyskawszy, nic nie uroniła, a bezsennością od któréj odwykł już od dawna, znużył się nieslychanie. Położył się spać i dopiero po obiedzie odjechał od Eustachego. Szyłacki nieodstępnie aż do bryczki mu towarzyszył.

— Co do trunków w Warszawie, mówił, kiedy pić, to już jedno! Wiesz, ja tam tych piw, porterów, likierów, dalibóg nie rozumiem, uważasz, ale tak wino, to ale, choćby, szabla, prosty pałasz, po dwa złote, aby wino!

— A pisujże Edku prosił Eustachy nieco rzewnie, bo sporo przegrał téj nocy, zdaje mi się, że niezadługo obaczym się, zawołał peraz ostatni od ust całus mu przesyłając, kiedy już siedział na bryczce; konie wypoczęły wybornie, to też raźnie ruszyły.

— Znudziłem się, nie wyspałem, a co mi tam że nie przegrałem, pomyślał, ziewając Edward i przypominając sobie z jak odmiennem usposobieniem wyjeżdżał dawniéj od Eustachego.

natury, a więcéj może logogryfem, któremu rozczłonkowywując, spajając i znów kombinując słowa i czyny wypadło zawsze i ostatnim rezultatem było: *Dziwactwo!*

Był to artysta malarz, niegdyś nauczyciel, spowinowacony z ludźmi co przed laty wysokie w nauce i literaturze zajmowali miejsca! I on też pragnął sławy co na promieniejącym wozie unosiła bliskich jego krewnych; i on też chciał być im podobny, a powtarzając szczytne myśli wieszczów naszych z przymieszką gwałtownego zapału, kopjując arcy - dzieła mistrzów pędzla z pochlebstwem sobie właściwem, zdobył stanowisko słynnego... oryginała. W istocie dziwny to był człowiek, tajemniczy; w jednych śmiech wzbudzał drugich politowanie; śmiercią nagłą i nędzną zwrócił uwagę całego miasta, a tajemnice po niéj na jaw wyszłe zadały kłamstwo opinji, która w nim chciwego skąpca widzić tylko chciała. Musiał on mieć jakiś ciężar na sercu, tajemnicę, wspomnienie przykre, z lat młodości, które być może zwichnęło nieco porządek wyobraźni i napiętnowało niezwyczajnością resztę dni życia. Domysł ten opieramy na zasłonie którą uchylał tylko przed zaufanemi.

Salony literackie i muzyczne znały go doskonale. Tu wśród uproszonéj ciszy występował z deklamacją; tam, w kolei amatorów stawał z dyrektorką w ręku dla przewodniczenia kwartetowi. Lecz duch przeciwieństwa jak tu w najpatetyczniejszém miejscu przewracał krzesło, lub upuszczał tacę, tak tam, zrucał nóty albo wyłoił smyczek jeśli *dyrektor* miał brać współudział w muzyce. Bawiono się zawziętym lubownikiem sztuk pięknych, bo dziwactwa jego nikomu szkodliwe nie były. Miał środki dogodzenia wymaganiom wyszukanych kaprysów, lecz mogąc nie chciał, uważając to za słabość niegodną myślącego człowieka, swe obowiązki pojmującego należycie. A więc filozofia, miłość bliźniego wpływała na te postanowienia gromadzenia skarbów?... Tak, bo za każdą wyświadczoną sobie przysługę, grzeczność, obiecywał nagrodę... w testamencie. I w istocie tak było, testament ów ciągle się powiększał, przerabiał; kodycyl gonił za kodycylem w miarę jak ktoś nowy przybywał w poczet obdarowanych, lub był wykluczony naraziwszy się niespodzianie.

Był posiadaczem dość licznéj galerji obrazów olejnych, według katalogu, pędzla najpierwszych mistrzów świata. A łatwo mu to dość przyszło, bo jeżeli zoczył gdzie zabłąkanego Rubensa lub krewniaka jego dostał do odrestaurowania, robił kopję z przekonaniem, że jeżeli nie równa była oryginałom, to niezawodnie doskonalsza. Posiadał więc niezrównanych kilku Rubensów, Zurbaranów, Guido-Renich, Mierisów z oznaczeniem na nich ceny zadawalniającéj cienie zgasłych mistrzów i żyjącego ich posiadacza. Surowym był sędzią dla braci w sztuce, chłostał ich nie miłosiernie słowem, pędzel zachowując dla skrytych pojedynków z tymi, którzy upomnieć się już nie mogli o gwałt i znęcanie się olejną farbą nad ich dziećmi, dobremi oryginałami. Proszony pewnego razu przez znanego w mieście naszém zbieracza portretów znakomitych ludzi o udzielenie jeżeli ma coś podobnego u siebie, przysłał kilkanaście sztuk takowych z odnotacjami szczególnemi. I tak, na jednym było: »Egzemplarz ten dostałem od nauczyciela mego w nagrodę pilności i postępów w rysunkach. Cena rs. 3 (zł. 20).« »Sztych ten ofiarował mi profesor malastwa w Rzymie na pamiątkę życzliwości i zadowolenia z postępów moich rs. 6 (zł. 40).« Portret niniejszy dostał mi się w spadku po moim przyjacielu, pamiątka to droga nie tylko jako dzieło sztuki lecz zarazem jako wspomnienie młodych lat, szczęśliwych, dla tego rs. 9 (zł. 60) i t. p. Amator sztychów odesłał przysłaną kolekcję nadmieniając, że delikatność nie pozwala mu pozbawiać właściciela tak drogich sercu jego pamiątek.

W domu gdzie mieszkał, do najdawniejszych i najpewniejszych... liczył się lokatorów. Posługę około domostwa swego sam wykonywał, unikając tém niedogodności i tysiącznych zgryzot, jakie nam sprawia płatna usługa. Mieszkanie niegdyś suche, czyste, po kilkunastu latach zajmowania przez niego zamieniło się w kryjówkę wilgotną, nieprzyjemną, w tysiące pajęczyn udrapowaną. Nikt tam nie wszedł bez poprzedniego sprawdzenia przez okienko zakratowane, w drzwiach umieszczone. W zimie lokalu nieogrzewał i nie wachał się z pretensjami o niedogodność występować do właściciela domu. Domowe olejne penaty, otoczone pieszczotą ducha właściciela i czujną jego strażą, cierpiały przecie na téj nienawiści opału, bo piec zamiast użyczać dobroczynnego ciepła był pośrednikiem w podmuchach mroźnego akwilonu.

Już na jesieni, dni kilka tajemnicze podwoje zaparte były i dziwny lokator o oznaczonéj godzinie nieukazywał się. To zwróciło uwagę sąsiadów, siłą drzwi wysadzono i znaleziono nieszczęśliwą ofiarę oryginalności w futro owiniętą wycieńczoną głodem i gorączką. Wszelka pomoc była już późną!... Znaleziona recepta świadczyła, że człowiek ten instynktem naturalnym wiedziony chciał się ratować, lecz cena lekarstwa zwichnęła zamiary!!! Familja po śmierci czyniąc poszukiwania znalazła w starym fotelu dość znaczną summę w papierach, o krociach nawet mówiono.

A więc była to istota niegodna wspomnienia, do któréj wstręt keżde poczciwe serce uczuwa?.....

O nie! wstrzymajcie się z sądem, nie potępiajcie przedwcześnie, bo obraz niedokończony jeszcze mu brak kilka dotknięć, co stanowią wyraz i prawdę. Odwzorowując naturę, nie wolno jéj skrzywiać, należy przedstawić ją tak, jak z rąk Stwórcy wyszła.

W parę dni po śmierci dziwnego człowieka, gdy wiadomość ta po całem rozeszła się mieście spostrzeżono na wschodach mieszkania nieboszczyka gromadkę podeszłych niewiast gorzkiemi zalanych łzami, którym łkania przerywały słowa żalu i błogosławieństw. Spytane o przyczynę smutku, odpowiedziały, że zmarły był ich ojcem, opiekunem, dobrodziejem, że je wspierał stale, od dawna, gdy przyciśnięte wiekiem i nędzą zapracować już nie mogły na utrzymanie.....

Sądźcie teraz człowieka!....

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 22 Stycznia. Jeśli tajemnica urzędowa którą *Times* w dzisiejszej filipice przeciw rządowi odkrywa nie jest fałszem a przynajmniej przesadą, w takim razie nie należy się dziwić, że lord Palmerston nie uważał za potrzebę znajdować się na dwóch ostatnich posiedzeniach rady ministrów. Przedwczoraj ministrowie naradzali się znowu przez trzy godziny bez pana ministra spraw wewnętrznych. — »Któż nie uważał, mówi *Times*, że w ostatnich dwóch tygodniach posiedzenia gabinetu odbywały się dzień w dzień i trwały zawsze nadzwyczajnie długo. Naturalnie każdy przypuszcza, że gabinet naradza się nad sposobami ocalenia resztek armji w Krymie, —czy lepiej zostawić to wojsko pod dotychczasowem dowództwem, czy też chwycić się rozsądnego ale mniej zaszczytnego środka i powierzyć je pieczy jenerała Canrobert, lub też mianować naczelnego wodza, który do tej posady rzeczywistemi przymiotami byłby stosownym, nie zaś przez wysoki stopień, wyborne manjery i jakieś tam wspomnienia wojenne, które pół wieku odwyknienia przez pracę przy stoliku biurowym i w pokoju znacznie osłabiło. Co się tyczy zdobycia Sebastopola, niepodobna przypuścić, iżby ono aby przez chwilę zajęło panów ministrów, ale domyślać się możemy, iż oni przypuszczają podobieństwo wydobycia się z tego kłopotu bez zupełnej utraty całej armji lub smutniejszego jeszcze poświęcenia honoru angielskiego. Więc to nie jest przedmiotem narad gabinetowych?—Bynajmniej! Przedmiot który zajął kilka i to najdłuższych posiedzeń rady ministrów jest daleko ważniejszy, daleko bardziej naglący. Jest to—słuchaj o Angljo! — wielka sprawa pana Kenedy. Mój Boże, zawoła nie jeden z czytelników, co to takiego? Wielu zapomnić mogło o tym wypadku, więcej jeszcze takich co o nim nigdy nie wiedzieli. Otóż tedy, pan Kennedy był jednym z komisarzy dóbr i lasów i jeden z jego podwładnych urzędników, popadł kiedyś w podejrzenie, że w okręgu leśnym Alice Holt dopuścił się małych malwersacji. Jeden z ministrów oddalił pana Kennedy z urzędowania, po krótkiem i niedostatecznem śledztwie, inni ministrowie ujęli się za pokrzywdzonym urzędnikiem, a pierwszy nie chce odstąpić od awojej decyzji. Zdaje się, że obok tej sprawy ministrowie mieli z pół godzinki wolne dla interesów krymskich, ale sprawa pana Kennedy jest głównym przedmiotem tego gorliwego zajęcia rady, które publiczność nasza w swojej naiwności przypisywała niebezpiecznemu położeniu naszej armji. Wiemy, iż jest pewien rodzaj umysłowego *Lusus naturae*, który na tem się zasadza, że ludzie w chwilach największego niebezpieczeństwa, gubią się w najdrobniejszych i najśmieszniejszych nie raz spekulacjach. Dickens wybornie przedstawił to usposobienie umysłowe w osobie żyda Fagan. Oczekując na wyrok sądu przysięgłych uznający go winnym i na skazanie na śmierć przez sędziów, zajmuje on się obliczeniem wiele mogą być warte stoły i ławy znajdujące się w Izbie sądowej.

W tak pochlebnym tonie dłużej jeszcze przemawia *Times*, i kończy temi słowy:

»Takim ludziom brakuje widocznie sądu i miary w oku we wszystkich stosunkach i okolicznościach rzeczywistego życia. Od tego dziecinnego nierozumu apelujemy do sądu świata w ogóle. Anglja przynajmniej oburzy się tą wiadomością jak jej rządcy igrają z boleścią i obawami ludu.«

(Nie wiemy, dodaje *Neue Preussische Zeitung*, czy *Times* w tych oskarżeniach przeciw gabinetowi

---

O ćwierć milki od Marczówki był folwarczek należący już do sędziny, ale go Eustachy dzierżawił. Spora kuźnia stała za karczmą przy samym gościńcu, z daleka widać było jak iskry sypały się z rospalonego żelaza na kowadle i osmolona czeladź przesuwała się w około. Przy kuźni, stała jednokonna bryczuszka, w któréj coś tam naprawiano, — na bryczuszcze siedziała panna Katarzyna służąca sędziny a raczéj powiernica Leosi.

— Jak się masz Kasiu? zapytał, poznając ją Edward. Co słychać u was?

— Dopiero to pan dziś odjeżdża? zapytała z udanem zadziwieniem służąca. Wiemy, że pan był wczoraj w Krasnym Ługu, potem u pana Eustachego, ale niemyślałyśmy żeby pan tak długo bawił. Wracam właśnie z miasteczka od doktora, panienka zasłabła, dodała, oddając mu liścik nie wielki, który Edward skwapliwie uchwycił i wynagrodziwszy jéj usłużność, pewny że Leosia nie zasłabła niebezpiecznie, kazał ruszyć dałéj.

Pisała Leosia:

„Dowiedziałam się przypadkiem, że zostałeś na wieczór w Marczówce(a przedtem odwiedziłeś panią Julją. Zamiast tych wizyt, nie lepiéj to było dłuższy list domnie napisać, — a zapomniałam ci oddać pierścionka przy rozstaniu, przesyłam teraz. Kasia potrafi ci doręczyć. Do widzenia! A niezapominaj, nie zapominaj, Edwardzie!“

Przytulił do ust kilka wierszy liściku drobnym ale składnym charakterem napisanych i złotą obrączkę z niezapominajką z turkusików, włożył na sercowy palec od lewéj ręki. Po wizycie u pani Julji, gdzie wyobraźnię sztucznie miał pobudzoną i po bez sennéj nocy, która mu nerwy sztucznie rozdrażniła, nowy dowód przywiązania Leosi, łagodnym wpływem rozlał się po umyśle podróżnego, porzucać wioskę żal mu teraz było bardziéj jak kiedykolwiek. Brzmiały mu w uchu westchnienia chorążyny, ciche łzy choréj Leosi, gderanie Kurka, przelotna myśl pani Julji, a nawet Szyłackiego jędrne jakie zaklęcie...., Teraz kiedy był starszym, serce łączyło go z kilku osobami, a dawniéj może tylko jeden Kurek potrafił doń zapukać. I cóż dziwnego, że mu żal było żółtego pałacyku nad rzeką, dziarskiéj Roxolanki i kilku miesięcy przebrzmiałéj bezużytecznie młodości. — Czuł, że ma zakątek rodzinny, gdzie go kochają, gdzie przyjmą zawsze z otwartemi rękoma, gdzie zawsze będzie się mógł odnieść myślą dla nabrania odwagi, jeśli przyjdzie walczyć mu z życiem, gdzie będzie wiedział, że światło domowego ogniska nieda mu zgasnąć samotnie. Kochał. Na sercu młodzieńca wychowanego właściwiéj, miłość pierwsza zbawienniejszyby jeszcze wpływ wywarła, ale i tu ciepły jéj powiew, kilka pierwiastków uśpionych do zdrowego życia powołał, jak dni kilkuletniego słońca zbawienniejsze są dla delikatnéj rośliny od całéj zimy przedrzemanéj w cieplarni. — O nudach, fatalnéj chorobie, grożącéj zniechęceniem najpiękniejszym zdolnościom, pchniętym w sferę niewłaściwą, zapomniał, odkąd serca zajęcie udzieliło się umysłowi, a chociaż chęci do zatrudnienia, nikt w nim nie pobudził, dotychczasowe baraszkowanie i zebrania hulackie jak np. u Eustachego, przestały się mu podobać. Lepszy Edward wyjeżdżał z Marzenic, niż tam po raz ostatni przyjechał. Nadzieja swobodnego życia uśmiechająca się mu z Warszawy choć go może bardziéj nakłoniła do posłuszeństwa na rozkaz stryjowski, nie nęciła go tak wabnie jak to syreny potrafią. Wrażenia odebrane przed tem w mieście, słabsze były od wrażeń doznanych niedawno na wsi, wrażeń czystych jeszcze, nieuprzedzonych przedwczesnym uśmiechem doświadczenia.

W tęsknym lecz mimo to błogim bujał chłopiec świecie, kiedy przejeżdżając przez główną ulicę Gułajowa Szlacheckiego, ujrzał oświecony kościół i mnóstwo ludzi. Był to dzień powszedni: zastanowiło go więc niezwykłe nabożeństwo.

— Cóż to, odpust dzisiaj? zapytał krakowiaka.

Chłopak nie wiedział. Stanąwszy na chwilę zapytał baby kościelnéj o znaczeniu uroczystości.

ma słuszność po sobie, w każdym razie jednak już to samo jest ważne, że ten dziennik, który tak często stawał w obronie gabinetu, w obecnéj chwili tak go nielitościwie atakuje).

— Poseł saski pan hrabia Vitztum, wyjechał z Londynu z powrotem do Drezna. — Lordowie Clarendon i Aberdeen, tudzież sir James Graham, którzy jako goście bawili w Windsor, powrócili do stolicy. Jutro przy otwarciu na nowo posiedzeń parlamentu, wszyscy ministrowie mają być obecni. Zaraz po powrocie Królowéj z Windsor, ma się odbyć posiedzenie kapituły orderu *Kąpieli*, na którem lordowi Cardigan i sir de Lacy Evans, ma być nadany wielki krzyż tego orderu.

Ostry mróz i obfity śnieg, przypominają nam z boleścią, że jeszcze część nawet drewnianych barak przeznaczonych dla armji Krymskiéj nie została wysłaną. (*Neue Preussische Zeitung*).

— Paropływ *Great Britain* przybył do Liwerpoolu z poczta z Australji, wiadomości przywiezione przez ten statek nie przedstawiają nic interesującego.

— Czytamy w *Indépendance Belge*: W dniu 23 b. m. rozpoczęły się na nowo posiedzenia parlamentu angielskiego. Pomimo wielu przeciwnych pogłosek, gabinet stanął przed parlamentem bez żadnéj wewnętrznéj modyfikacji co do osób i rozkładu wydziałów, ale być może, że to tylko odroczone. Ministrowie nie przedstawili dotąd Izbom nic prócz środków tyczących się spraw wewnętrznych.

— Wiadomości polityczne z New-York 10 stycznia nie przedstawiają żadnego interesu. (*Independance Belge*).

— Według *Times*, jakibądź będzie wypadek układów otwartych teraz w Wiedniu, wojna w Krymie prowadzoną będzie z nową siłą.

Lord Raglan pod dn. 24 grudnia w rozkazie dziennym doniósł wojskom, że J. Kr. Mość utworzyła nowy medal wojskowy dla wszystkich, którzy mieli udział w wojnie Krymskiéj.

Minister wojny doniósł, iż przyjmować nie będą do piechoty rekrutów młodszych jak lat 17, ponieważ rekruci natychmiast do pułków wysyłanemi być muszą.

Na skutek rozkazu ministra wojny, pułkownik M. Murdo, który się odznaczył w pamiętnéj kampanji Sindu, pod dowództwem jenerała Karola Napier, opuścił swą rezydencję pod Dublinem i udał się do do Krymu, gdzie zajmie ważne stanowisko w komisorjacie. (*Jour. de St. Petersb.*)

F R A N C J A.

Paryż 23 Stycznia. Według ogólnych wrażeń nie można zaprzeczyć że projekt opłat akcyzy od papieru, cukru i kawy, które to opłaty dotknęłyby wszystkich klass ludności, jest w najwyższym stopniu niepopularny. Inne jeszcze nowe projekta przedstawione są w radzie municypalnéj dla dania miastu środków opłacenia nowego systemu policji municypalnéj. Między innemi propozycjami mówią o podatku od świec po jednym sous na funcie, z zapewnieniem iż waga nic przez to nie zostanie zmienioną.

Ważny przywiléj na jednę nową gałęź kolei centralnéj, o którym wspominaliśmy przez kilku dniami, został podpisany wczoraj. Dziś odbyło się wielkie zgromadzenie akcjonistów tego towarzystwa, ale nic uradzono nic stanowczego dla niedostatecznéj liczby obecnych.

— Mowa pana Berryer na uroczystości przyjęcia w akademji, jest już gotowa. Jest ona krótka jak zwykle rękopism wielkiego mówcy; ale pewne osoby które ją czytały chwalą ją bardzo.

— Bal w pałacu miejskim był bardzo świetny i i wybornie urządzony. Wydano 7000 zaproszeń. Ale z powodu ostrości mrozu, która niektórym z zaproszonych nie pozwoliła przybyć, a nadto skutkiem niezwyczajnych środków ostrożności jakie przedsięwzięto, nie było zbytecznego tłoku ani w salach ani zewnątrz. Piękna niespodzianka oczekiwała zaproszonych po przejściu wchodowego przedsionka. Tam gdzie przeszłego roku nie było nic prócz białéj ściany, w miejscu rozdzielającem dwa szeregi wschodów, snop wody spadającéj kaskadą tak jak w ogrodach Saint Cloud, błyszczał jakby rzeka djamentów w pośród ogni gazowych. W salonach urok nieustawał. Gaik przeszłoroczny przypominający altanki Boucher albo Watteau, zmieniony został w galerję całą ze zwierciadeł i złoceń. Nawet biblioteka otwarta była dla publiczności.

Księżna Matylda w towarzystwie marszałka Magnan przybyła do salonów pana prefekta Sekwany o godzinie 10 i dużo rozmawiała z panami Persigny, Fortoul i Ducos.

Formuła zaproszenia zmienioną została w tym roku i brzmiała: »Prefekt Sekwany w imieniu miasta Paryża i t. d.«

Ostrożności przedsięwzięte dla zapobieżenia żeby bilety zaproszenia przez ustąpienie drugim osobom nie dostawały się w ręce niewłaściwe, były nadzwyczaj ostre i zapowiedziane z góry na okólnikach drukowanych dołączonych do biletów zapraszających.

— Wszystkie dzienniki donoszą o śmierci p. Jakóba Arago, brata sławnego astronoma tegoż imienia. Był to nieustraszony podróżnik który objechał świat cały, pisał sprawozdanie z tych podróży do feljetonu dziennika *Siécle*, i dwa razy zwiedzał Kalifornję. Był on także jednym z najobfitszych autorów dramatycznych. Przezwano go Homerem wodewilów, ponieważ był ślepym tak jak autor Iliady. Mylnie doniesiono że śmierć zaskoczyła go w nowéj podróży do Kalifornji. Pan Jakób Arago został wezwany do Ameryki południowéj przez don Pedra IIgo Cesarza brazylijskiego, który bardzo go lubił i wyznaczył mu pensję ze swojéj prywatnéj szkatuły. Pan J. Arago pozostawił mnóstwo rękopismów romansów, sztuk teatralnych i opisów podróży.

Inny znakomity człowiek nie umarł wprawdzie, ale został dotknięty chorobą Tassa. Jest to Sauvage, wynalazca szrubowego mechanizmu w statkach parowych. Pan Alfons Karr opisał już dawniéj tak pracowite i użyteczne życie tego znakomitego umysłu, który zużył się przez nieustanną produkcję. Stary i ubogi, w roku 1846 otrzymał od króla Ludwika Filipa pensję, ale ta nie na wiele mu się przydała od chwili jak został obłąkania zmysłów. Rząd teraźniejszy zawiadomiony o smutném położeniu tego zasłużonego człowieka, polecił umieścić go w zakładzie Piepus, gdzie otoczony jest największą troskliwością i staraniem i spędza czas na zabawie z ptakami, które ma w olbrzymiéj klatce i graniu na skrzypcach.

— Pewien kolonista algierski pan V*** utrzymuje, że znalazł niemylne lekarstwo przeciw zarazie na wino, zwanéj *Oidium*. Ma on wkrótce odkrycie swoje przedstawić ministrowi rolnictwa i handlu, tudzież akademji nauk. Niepodobna ocenić wartość tego odkrycia jeśli ono jest istotne.

— Przed miesiącem mniéj więcéj utworzył się tu kongres lingwistyczny; należą do niego literaci, profesorowie, wydawcy i duchowni, ale ci ostatni zamierzają podobno utworzyć osobne towarzystwo. Będziemy zatém mieli dwa kongresy zamiast jednego.

— Czytamy w *Patrie*:

Piszą nam z Konstantynopola, że skutkiem rozkazu Cesarskiego, który go wzywa do Francji, książe Napoleon w dniu 11tym b. m. wsiadł na statek *Sinai* udający się do Marsylji. Książe którego stan zdrowia ciągle jest niepomyślny, nie będzie mógł znieść trudów długiéj przeprawy bez odpoczęcia kilka dni przynajmniéj w jakim porcie na morzu Śródziemném, przed wylądowaniem w Marsylji.

— Po śniegu nastąpiła roztoka. Paryż nie obawia się już gołoledzi, ale za to place jego zmienione są w jeziora, a ulice w rzeki.

— Utrzymują że towarzystwo komandytowe z kapitałem 10 miljonów fr., ma się organizować w celu wywiercenia w Paryżu studni artezyjskiéj na 4000 metrów głębokości w celu 1. poznania składu warstw ziemi pod Paryżem, a 2. otrzymania źródła wody wrzącéj któreby zaopatrywało łaźnie, pralnie i różne fabryki, tudzież zakłady kuchenne w którychby gotowano rozmaite artykuły żywności niezmiernie tanim kosztem. (*Independance Belge*.)

H I S Z P A N J A.

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung*: Otrzymaliśmy od naszego paryskiego korespondenta następujące wiadomości względem spraw hiszpańskich:

»Dziś mogę wam z zupełną pewnością donieść, że rojaliści hiszpańscy mają zamiar wykonać wielki zamach i wszelkie ku temu przygotowania tak tu jak i na granicy hiszpańskiéj czynią zupełnie otwarcie. Wygnani rojaliści rozmaitych stronnictw, odbyli tu w dniu 12 b. m. formalną radę wojenną na któréj prezydował infant Juan Carlos (urodzony 1822 roku a od 1847 zaślubiony z arcy-księżniczką austrjacką d'Este, brat hrabiego Montemolin, którego hiszpańscy rojaliści nazywają królem Karolem VI). Ze strony karlistów układy prowadził don Raimund Mon, były minister don Carlosa, ze strony Izabellistów don Bertrand de Lys, niedawno jeszcze minister w Madrycie. Feldmarszałkowie don Ramon Cabrera, hrabia Montella i don Ramon Narvacz książe Walencji, kierowali wojenną częścią narady. Jenerał Arrayo i mnóstwo innych znakomitości znajdowali się tam także. Względem funduszów pieniężnych układano się z ajentem jednego sławnego w świecie domu bankowego, i nie ma wątpliwości, że ugodzona została karlistoska pożyczka na 200 miljonów reałów. Za granicę hiszpańską wysyłane są stąd znaczne zapasy broni i amunicji, a w Hiszpanji przy zupełnym bezrządzie i wzburzeniu, nikt na to nawet nie zwraca uwagi. Prawie wszyscy dymisjonowani albo w nieczynnéj służbie zostający oficero-

---

— A dyć ślub proszę paniczka. Gułajczanka Matiasowa idzie za syna tego propinatora z Gułajówka. A może paniczyk ochfiaruje co za czyją duszę, modlić się będę. — Niech panu Bóg wynagrodzi! — w niebogłosy zawrzeszczała baba, dostawszy złotówkę.

— Ruszaj prędzéj! zawołał na woźnicę, obawiając się, żeby go niespostrzeżono i żeby nie musiał jeszcze przerywać podróży. A nie powinien był omijać sposobności pożegnania rodu Gułajskich, bo jeśli w Marczówce zostawił choć jednego życzliwego, bez porównania więcéj liczył życzliwych w Gułajowie.

Napaść w boru i lekceważenie jéj następnie przez tych, na których liczył, oziębiło go widać dla kremięznych panów braci. Na skręcie drogi jednakże, gdy mijał wózek jednokonny czterema osobami prócz woźnicy obładowany, ktoś z wózka jednym susem, wyskoczył i zawołał na krakowiaka:

— Stój!

Z niechęcią obejrzał się Edward: szerokiemi krokami pędził za nim przez topiele Gułajski Melchjor.

— Czy już z kościoła tak prędko? zapytał.

— Jak się masz Melchiorze! Jak to z kościoła?

— Cóż to listu wczoraj odemnie nieodebrałeś?

— Nie było mnie już w domu.

— Gdzie jedziesz? zapytał Melchjor, uściskawszy Edwarda.

— Do Warszawy.

— Prędko wracasz?

— Za pół roku, może za rok, odpowiedziano obojętnie.

Zdziwionem spojrzeniem popatrzał chwilowo Melchjor na bladą twarz podróżnego i zadumał się, ale nagle wskoczył na bryczkę.

— Zawracaj do kościoła! zawołał na woźnicę.

— Nie mam czasu, daj mi do djabła pokój, odrzekł, podnosząc głos Edward.

— Nie! niepozwolę, panie bracie, żebyś miał na zimno rozstawać się z tymi, co cię lepiéj od tych tam panków i pań kochają. Toćby też był grzech śmiertelny gdyby się dowiedziano, że przejeżdżając przez Gułajów na ślub Antki nie wstąpiłeś, gotowa jeszcze pomyślić, że to z rozpaczy, iż poszła za Kacpra.

— A i owszem niech sobie myślą, odrzekł, śmiejąc się mimowoli Edward i kazał wstrzymać konie.

— Kiedy nie ma sposobu zwabić pana, zawołał Melchjor, to trzeba nareszcie prawdę powiedzieć. — Napadł cię wtedy w boru pisarz prowentowy i dwóch chłopów z Marczówki.

— Jakto? Eustachy nasadził? zapytał z niedowierzaniem Edward. Skąd masz dowody?

— Dokumentów na to nie ma, ale że wszyscy trzéj byli z Marczówki o tem wójcio wywiedział się doskonale. Wygadał się jeden w karczmie u nas po pijanemu przed dziewką, że dostał po łbie od młodego panka jakiegoś, kiedy palnął z fuzji ślepym ładunkiem na rozkaz pana pisarza, który go spoił i dał za to dwa złote. Dziewka właśnie u wójta służyła i doniosła mu. Sciągnęli chłopa, do niczego się już więcéj nie przyznał. Jest nawet protokół formalny, ale zagroził chłopu, żeby ust przed nikim nie otworzył. Ktoś wiedział, żeśmy Kacpra za okno wyrzucili i korzystał, żeby nań ściągnąć podejrzenie.

— Czy być może?

— Zdaje mi się, że dla ciebie samego niewypada sądownie sprawy téj dochodzić. Wiedzieliśmy już wtedy, kiedy z panią chorążyną byłeś w kościele, ale to jeszcze nie dosyć, musimy powoli wywiedzieć się o wszystkiem. Wójcio powiada że komuś bardzo musi na tem zależeć, abyś z tych stron wyjechał. Czas pokaże czy to prawda, ale niebój się panie bracie, my czuwamy nad tobą i zje djabła ten, co śmie palca na cię zadzierać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wie otrzymują już żołd z funduszów karlistoskich. Królowa Krystyna oddała ogromne summy do ich rozporządzenia. Jeden szambelan hrabiego Montemolin, który tu (do Paryża) przybył przed kilku dniami, został przedwczoraj przedstawiony królowéj Krystynie. Rozumie się samo z siebie, że rząd francuski ma o tem wszystkiem najdokładniejsze wiadomości, i że to odbywa się prawie pod jego okiem, tolerowanie tych wszelkich przysposobień i uzbrojeń, karliści zawdzięczają podobno bardzo wysokiemu wpływowi. (Podajemy, mówi *Neue Preusische Zeitung*, wiadomości te tak jak je otrzymaliśmy, nie mogąc ich z naszéj strony za pewne przedstawić, ale inne dzienniki donoszą prawie to samo). (*Neue Preus. Zeit.*)

Madryt 16 Stycznia. Oświadczenia z jakiemi wczoraj książe Vitorji wystąpił w izbie, są dziś przedmiotem powszechnych rozmów. Pessymiści podają za pewność bliskie wkroczenie jenerałów Cabrera, Arrevolo i Elio, do Katalonji przez Amperdam, na czele Bóg wie ilu bataljonów ochotników *(corps francs)*. Dodają także, że ajenci hrabiego Montemolin mieli otrzymać wczoraj z Paryża 25 miljonów reałów (6.500.000 fr.) na rachunek pożyczki 125 miljonów zawartéj z jednym bardzo znacznym bankierem. Może nie w porę oświadczone przez księcia Vitorji przypuszczenie, że karliści gotują się do działania, nadaje niejaką powagę tym pogłoskom i wielu innym.

Pogłoski najsprzeczniejsze, najniedorzeczniejsze, sypią się gradem ze wszech stron tak dalece, że znajdują się ludzie zaręczający że cztery prowincje Galicji, Navarra, część nie mała Katalonji, prowincja Walencji i kilka innych więcéj w środku kraju położonych, czekają tylko hasła aby rozpocząć walkę i zatknąć chorągiew absolutyzmu.

Innym już pewnym faktem jest to, że gabinet bardzo żywo zajęty jest tém że opozycja systematyczna w izbie, nie pozwala mu doprowadzić do celu jego system administracyjny; obawia on się i za prawdę nie bez powodu, że postępując drogą ciągłych niezgód, drażliwości i sporów, zgromadzenie może się zmienić w chaos, czego naturalnie z niecierpliwością oczekuje stronnictwo karlistoskie. Pan O'Donnell powiedział to wczoraj. Ktokolwiek zastanowi się nad smutnym obrazem naszych rozpraw prawodawczych, uzna jak dalece te obawy są uzasadnione.

Przeszło 200 wyrobników przyszło wczoraj do p. Ferraz pierwszego alkada Madrytu, żądając aby im dał zatrudnienie i zarobek. Smutnem jest że niedostatek w skarbie nie dozwala przyjść w pomoc téj klassie nader licznéj, któréj niedostatek nie może być dobrym doradcą. Jest to tyle rąk gotowych do rewolucji, jeśli kortezy nie pospieszą z rozstrzygnięciem wielkich trudności które już im są przedstawione, a szczególniéj tych które się tyczą finansów. Każdy dzień bardziéj nas zbliża do jednéj lub drugiéj ostateczności które od dawna przepowiadamy.

Od trzech dni kortezy roztrząsają projekt prawa o konskrypcji *(quintas)* bez ostatecznego rezultatu, co tém dziwniejszém jest po oświadczeniu z jakiém wystąpił książe Vitorji na poniedziałkowem posiedzeniu i po cofnięciu poprawek przedstawionych przez pp. Figueras i Azevedo. Z dzienników portugalskich przekonywamy się, że tamtejsze kortezy daleko szybciéj postępują w rozstrzyganiu ważnych kwestji niż hiszpanie. W tym samym dniu w którym prawo o konskrypcji zostało przedstawione kortezom portugalskim, nastąpiło zaraz zatwierdzenie tego prawa. Dziwnem jest że kortezy nasze nie czują że w obecnych okolicznościach uorganizowanie armji jest rzeczą niezbędnie potrzebną i naglącą i że zaniedbanie w tym względzie może sprowadzić najsmutniejsze skutki.

Madryt 17 Stycznia. Rząd uznał za potrzebę wysłać jeden pułk do Navarry, gdzie ukazały się liczne zbrojne bandy. W Estelli między innemi taka banda rozbroiła garnizon który od dnia 31go grudnia składał się tylko ze 110 ludzi. Cała ludność w przestrachu połączyła swoje okrzyki z okrzykami karlistów, którzy wołali *Niech żyje Montemolin.*

Niektóre dzienniki doniosły o przybyciu Cabrery do Hiszpanji. Ślepi zagłuszają nas od wczoraj okrzykując tę wiadomość po ulicach Madrytu, zdaje się jednak, iż ona jest zupełnie bezzasadną.

Dowódcy milicji zgromadzili się o godzinie drugiej, u księcia Vitorji; nie żądali oni zmiany gabinetu, ograniczyli się tylko na protestowaniu przeciw wstecznemu postępowaniu. Espartero nie zadowolił ich swoją odpowiedzią. Wieczorem kapitanowie i inni oficerowie milicji, mają jeszcze raz udać się do księcia Vitorji i oświadczyć mu, iż lud zbrojny żąda zmiany gabinetu. Nie można zaprzeczyć, że położenie Hiszpanji znacznie się pogorszyło, kiedy już nie tylko w łonie Izb objawiają się smutne spory, ale już i naród grozi wdaniem się znowu w walkę. (*Independance Belge*).

T U R C J A.

Marsylski *Semaphore* w liście z Konstantynopola z dnia 27go grudnia donosi: Nic nowego o oblężeniu. Wczoraj otrzymaliśmy transport oficerów chorych lub rannych; z tych jedni dowodzą, że oblężnicze działania przeciągną się do 20 stycznia, inni, że aż do marca. Ostatnie raporta z Azji donoszą, że prowincje Anatolskie znajdują się w najsmutniejszym stanie; kradzieże i morderstwa nie ustają; w dniu 16 rozbójnicy podpalili klasztór armeńczyków nieunitów w Kainakli o pół mili drogi od Trebizondy i to pod okiem władz, które nie zrobiły żadnego kroku, by zamach ten ukarać.

Do *Gazety Augsburgskiéj* piszą z Konstantynopola pod dniem 1 stycznia: Francuzi budują drogę pomiędzy Kamysz a obozem. Żandarmerja francuska pełni już służbę w Pera.— Podobno Porta odmówiła Omerowi Paszy pozwolenia udania się do Konstynopola. Izmaił Pasza robi przygotowania do wyjazdu nad Dunaj. W dniu 30 grudnia cztery parowce francuskie przywiozły wojska z Marsylji.

Do *Fremdenblatt* piszą z Galaczu pod dniem 28, że Turcy po największéj części zajęli pozycje naznaczone im w Dobruczy. W Babadag skoncentrowano 3,000 redyfów. Ahmet Pasza dowodzi w Isakcza, Sadyk Pasza ma kwaterę jeneralną w Braile, a Izmael Pasza, nowy dowódca naczelny, mieć będzie swą kwaterę jeneralną zapewne w Matczynie. Spodziewają się go w połowie stycznia. Wojska tureckie nad Dunajem i w Dobruczy, wynoszą do 40,000 ludzi, ale z wyjątkiem jazdy; składają się po największéj części z milicjantów (redyf) i rekrutów. W dniu 27 do Brajły przybył adjutant Omera z depeszami do Sadyka-Paszy, ażeby przyśpieszał wysełkę wojsk do Warny, albowiem zabieranie ich na okręty ma być skończoném do 15go stycznia.

Korrespondencja z Bukarestu z 1go stycznia w *Neue Preussiche Zeitung* dowodzi w sposób bardzo stanowczy, że Księstwa Naddunajskie nie będą ponosić ciężaru wojny, albowiem myśl owéj mniemanéj dywersji Turków w Bessarabji nie istniała nigdy, albo przynajmniéj została porzucona. Koncentracja wojsk koło Brajły i Tulczy, miała tylko na celu zajęcie w tych punktach brzegów Dunaju, by się oprzéć wycieczce Rossjan przeciw Dobruczy lub Bulgarji.

Według korrespondencji *Wanderera* z Galaczu z dnia 2 stycznia, jak najzupełniejszy rozdział panował pomiędzy dowódcami tureckiemi od czasu odjazdu Omera paszy; oczekują z niecierpliwością przybycia Izmaiła paszy, by temu rozdwojeniu koniec położył.

Fremdenblatt obejmuje wiadomość z obozu sprzymierzonych do dnia 1 stycznia. W Bałakławie przygotowano mieszkanie dla Omera paszy, który tam miał za dni kilka przyjechać. Książe Napoleon wydał rozkaz dzienny do swéj dywizji, w którym, żegnając się z nią, oświadcza, że tylko krótki czas zabawi w Paryżu, dokąd zmuszony jest się udać z powodu choroby, i że wróci, by stanąć na jéj czele. Sprzymierzeni robili przygotowania do stanowczego ataku, który jak mówiono, miał nastąpić w dniu 15 stycznia. (*Journal de St. Peters.*)

W Ł O C H Y.

— Król poruczył księdzu Ricaldi biskupowi z Pignerol, missję mowy pogrzebowéj, nad zwłokami królowéj Marji Teresy. Ten wybór jest nader trafny i znaczący. Szanowny prałat jest jednym z najświatlejszych i najpowszechniéj szanowanych biskupów w kraju i król nie mógł w godniejsze ręce oddać obowiązku złożenia ostatniego pobożnego hołdu pamięci téj świętéj niewiasty.

— Mylnie było doniesione jakoby arcy-księżna Ludwika matka panującéj królowéj, przybyła do Turynu. (*Independ. Belge*).

— Z nad brzegów Po piszą, że na żądanie francuskiego rządu, aresztowano wiele osób z powodu odkrycia spisku mazzinistowskiego, mającego na celu powstanie części Włoch; powstańcy to mieli ruszyć najprzód z zatoki Spezzia i udać się do Modeny i Toskanji. W Massa i Carrara ogłoszono najściślejszy stan oblężenia.

Z Turynu pod d. 11 stycznia donoszą, że przystąpienie Piemontu do przymierza anglo-francuskiego, jest niezawodném. (*Jour. de St. Peters.*).

PRZEGLĄD LITERACKI.

KILKA UWAG
NAD DZIEŁAMI O KOZAKACH
przez pp. Gliszczyńskiego i Czarnowskiego.

Jak dotąd, o kozakach nie mieliśmy osobnego w naszym języku pisma dokładnie opowiadającego epoki ich dziejowe i koleje przez jakie przechodzili. W historjach szczegółowych Rossji i Polski zbywano nas pospolicie ogólnikami, zostawały luki trudne do zapełnienia, a Piasecki, Kojałowicz, Wassenberg, Rudawski, Kobierzycki, Pastorjusz i inni łacińscy dziejów naszych obrabiacze, z pewnego przeciągu czasu tylko podają o nich wiadomości. Niewiele też skorzystać można pod tym względem i z dzieł w innych językach przez cudzoziemców i rodaków ogłaszanych (*Histoire de Cosaques* par M. Lesure; Beauplan'a *Description de l'Ukraine*; Scherer'a *Annales de la petite Russie ou histoire des Cosaques Saporogues*; Siestrzeńcewicza *Recherches historiques* i *histoire de la Tauride*; Jana Potockiego *Histoire primitive des peuples de la Russie*; że drobniejsze pominę). Szacowne z wielu miar poszukiwania pp. Skalkowskiego i M. Grabowskiego, nie zaspokoiły nas jeszcze. Ani Markiewicz, ani nawet Bantysz-Kamieński nie zupełnie odpowiedziały oczekiwaniu. Idzie nam bowiem o gruntowne rozpatrzenie przedmiotu, o bezstronne określenie dziejów Kozaczyzny od początku do ostatniéj chwili jéj istnienia, z krytyką dokonane. Historja przecież tego ludu konieczny ma związek z historją krajową: bez jéj należytego wykończenia nie można się spodziewać kiedykolwiek zupełnéj całości naszych dziejów z takiem upragnieniem oczekiwanych. A że coraz więcéj w tym celu wydawanych materjałów, źródeł, pamiętników, szczegółowych cząstek historycznych do wzniesienia z czasem wspaniałego gmachu dziejów *ogólnych* narodu polskiego posłużyć mogących, widzić się u nas daje; niewymownie ucieszyłem się dostrzegłszy w katalogu dwa dzieła o kozakach, wyszłe z druku: 1. Znaczenie Zaporoża, oraz hetmani małorossyjscy i kozacy do czasów unji, przez Michała Gliszczyńskiego, 2. Ukraina i Zaporoże czyli historja kozaków od pojawienia się ich w dziejach do czasu ostatecznego przyłączenia do Rossji, przez J. N. Czarnowskiego. Ucieszyłem się, powiadam, w nadziei że te zastąpią u nas brak pism tego rodzaju, jako wyłącznie, a zatem szczegółowo, gruntownie o historji kozackiéj traktujące.

Pan Gliszczyński mianowicie, rozważa *wewnętrzne życie* Zaporoża, i to, jak sam się przyznaje, podług Skalkowskiego. Zaprzeczyć mu w tém nie można dokładności: wiadomości powzięte skądinąd swojemi spostrzeżeniami pomnaża. Mówi o nazwie i granicach Zaporoża, o wojsku zaporożskiem nizowem, jego składzie, podziale i rządzie, o zgromadzeniu czyli towarzystwie zaporożskiem, o stepowéj wojnie, redutach, figurach, o religijności i urządzeniu cerkiewnem na Zaporożu, o sądownictwie, o gospodarstwie wewnętrznem, dochodach i powinnościach wojska zaporożskiego, o handlu, o życiu i zwyczajach domowych, uzbrojeniu i sposobach wojowania Zaporożców, odzieży, pokarmie i ich zwyczajach, o płodach umysłowości, przyłącza nakoniec niektóre dumy i pieśni kozackie. Prawie nie mieliśmy dotąd podobnych opisów. Bardzo więc obowiązani jesteśmy p. Gliszczyńskiemu, iż na ten przedmiot uwagę swą zwrócił i starał się mniéj więcéj szczegółowo określić. Przy końcu dzieła przydał autor cztery mapki: 1) ziem zaporożskich z czasu istnienia siczy; 2) plan staréj siczy we wsi Kapułowce; 3) plan nowéj siczy we wsi Pokrowsku; 4) czajki zaporożskie. Ale pan Gliszczyński więcéj napisał niż obiecał, oprócz bowiem *znaczenia i wewnętrznego życia Zaporoża,* podał nam w osobnym oddziale tegoż pisma, dosyć treściwą wiadomość o niem, *od czasu zniesienia siczy do roku 1840,* poczynającą się *dosłowném*, jak sam wyznaje, tłómaczeniem opowiadań Korża, z których wyjątki już nieco dawniéj czytaliśmy przytaczane w p. Kraszewskiego Wspomnieniach Odessy, Jedyssanu i Budżaku. Następuje nowy jeszcze oddział w temże piśmie: *Hetmani małorossyjscy i kozacy do czasów unji.*

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Ang. Brykczyński Stan. ob. z Mińska.— *H. Sław.* Chobrzyński Jan ob. z Lublina. — *H. Krak.* Dobiecki Mate. ob. z Lisowic. — *H. Niem.* Danielski Ant. ob z Mazewa. — *H. Lip.* Gołębowski Mikołaj ob. z Olszy. — *H. Drezd.* Janicki Wawrzo. ob. z Rudna.— *H. Litew.* Ostrowski Ign. ob. z Łękawy. — H. *Smol.* Szeliscy Winc, Aleks. i Konst. ob. z Jędrzejowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Cielecki Leopold ob. do Kampinosa, Górski Józef ob. do Szwarocina, Kuczkowski Ignacy ob. do Kutna, Moszczeński Witold ob. do Bronisz.

TEATR WIELKI. Jutro: *Lunatyczka.*

Dziś rano stopni zimna 9, wczoraj w połu. zimna 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 8.

W Drukarni J. Ungera. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 [29] Stycznia 1855 roku. — Cenzor F. Sobieszczański.